Nr 10 | Kraków, piątek 14 stycznia 1910. | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 754).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Pr. III. 3/10/3. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w N-rze 7 czasopisma „Naprzód“ z dnia 11/1 1910 na str. 2 w łamie 4 w rubryce „Kronika“ pod tytułem: „Niesłychane sceny“ zawiera w ustępach: a) rozpoczynającym się od wyrazów: „Ale pan“ a kończącym się wyrazami: „zupełnie inaczej“, b) rozpoczynającym się od wyrazów: „Rozległ się“ a kończącym się wyrazami: „i rzekł“, e) rozpoczynającym się od wyrazów: „Radców sądowych“ a kończącym się wyrazami: „za drzwi“, f) rozpoczynającym się od wyrazów: „Oczywiście“ a kończącym się wyrazem: „zasadzie“ a wreszcie g) rozpoczynającym się od wyrazów: „Prezydyum wyższego“ a kończącym się wyrazami: „zupełnie zbędnych“ znamiona występku z §§ 488 491 i 493 uk. oraz art. V. ust z d. 17/12 1862 Nr. 8 dzpp. z r 1863, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu względnie jego inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule pomienionym, względnie w jego inkryminowanych ustępach, przez udzielanie w części zmyślonych, a w części przekręconych faktów, obwinia fałszywie wiceprezydenta ck. sądu kraj. karnego w Krakowie ze względu na jego urzędowe działanie o czyny nieobyczajne i wystawia go na publiczne urągowisko.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 11 stycznia 1910. — Dr Kaiser.

Jeszcze Rada Narodowa!

Narodowi demokraci zatroskani o przyszłe wybory, a dzisiaj o to, jakby to sobie dać radę z niesfornymi ludowcami, dążą z rozpaczliwym uporem do utworzenia jakiejś „Rady Narodowej“, którąby stała wyżej niż powszechne głosowanie miliona niemal wyborców polskich i dyktować mogła tam, gdzie dyktować nie ma prawa.

W społeczeństwie polskiem w Galicyi pozostaną tego rodzaju pomysły niczem innem, jak próbą mniej lub więcej sprytnej dyktatury ludzi nieodpowiedzialnych właściwie przed nikim.

Powoływanie się na „opinię narodową“ jest poprostu oszustwem w biały dzień popełnianem, bo wiemy jak ta „opinia“ się tworzy; przypominamy całą niedojrzałość, przekupstwo i prymitywne maniery prasy „narodowej“, przypominamy kampanie kłamstw i błota przeciwko niewygodnym politykom, przypominamy wreszcie okoliczność, że dwie trzecie gazet polskich w Galicyi to pisma deficytowe, będące na utrzymaniu osób bogatych, żyjące w atmosferze przedpokoju pańskiego albo niestety szukające na tylnych schodach wsparcia lub informacyi...

Co zaś do partyi, to chodzi zapewne o opanowanie zupełne ludowców, no i o wyklęcie — po raz tysiączny — socyalistów. Ludowcy byliby wprost cielętami, gdyby dali sobie obrożę założyć na szyję, więc pewno postarają się o to, żeby ta „Rada Narodowa“ mogła tylko kiwać palcem w bucie. A socyaliści tak wesoło traktują „narodowych Kalchasów“, że doprawdy nie opłaci się wystawiać tej oszukańczej ambony, aby ich stamtąd wyklinać.

Wybory! Szanowni panowie machery, wybory i to z powszechnego głosowania mają rozstrzygać i będą rozstrzygały o kierunku polityki, o obronie narodu i jego wszelkich najważniejszych interesów. Wybory, to odpowiedzialność posłów i prawo ludu, a nie jakieś samozwańcze figury, które dorwą się do Rady narodowej i tam będą uprawiały gonitwę o posady bankowe itp. łupy dla „zasłużonych“...

Kto prowadzi dobrą politykę, ten się utrzyma, kto złą, tego wyborcy napędzą. A w takiej „Radzie narodowej“ kto będzie odpowiadać za swoje intrygi, czy za swoją głupotę? Przed kim?

Wszystkie ćmy i nietoperze, wyrzucone przez powszechne głosowanie, wracają teraz, aby pomimo woli wyborców i wbrew ich woli dalej „kierować ojczystą nawą“...

Zrobimy tym różnym osobnikom jedne propozycyę: Oto niechaj oni kandydują do „Rady narodowej“, a innym niech nie przeszkadzają kandydować do parlamentu. — Oni niech sobie siedzą w „Radzie narodowej“, a inni — w parlamencie.

Wówczas zobaczą, gdzie prawdziwa „obrona narodu“...

Przesyłki pieniężne emigrantów z Austro-Węgier.

W dochodach wpływających do kieszeni mieszkańców Austro Węgier niepoślednią rolę odgrywają przesyłki emigrantów amerykańskich. Ze źródła tego wpłynęła do Austro-Węgier w r. 1907 znaczna suma 303 milionów koron, która w r. 1908 z powodu kryzysu znacznie się zmniejszyła.

Od r. 1902 przesyłki pieniężne obracają się w następujących cyfrach (w milionach koron):

w roku	przez banki austryackie	przez banki węgierskie	w gotówce	razem do Austryi	razem do Węgier
1902	43·1	47	47·9	60·2	77·8
1903	55 1	54 3	52	76·1	85 3
1904	66 4	55 6	42 8	88	76
1905	88 6	58	47 5	115 5	78 7
1906	123·6	82 7	61 1	158 1	109 4
1907	107 5	139·7	55 9	144 3	158 8
1908	87 4	54·8	31 7	108 8	65 1

Ogółem w tych 7 latach przysłano do Austryi 751, a do Węgier 661·9 milionów koron, razem 1412 9 milionów koron.

Osobną rubrykę tworzą przesyłki pocztą do samej Austryi, które wynoszą w milionach koron:

w roku	ze Stanów Zjedn.	z Kanady	razem
1902	11 06	—	11 06
1903	14 84	—	14·84
1904	15·76	2 12	20 01
1905	20·45	3 16	28 48
1906	28 45	4 97	42 35
1907	37 38	8 54	58 17
1908	27 55	7·43	40,70

ogółem 215 610 000 K.

W sumach tych nie mieszczą się pieniądze, przywożone osobiście przez powracających emigrantów.

Z drugiej strony pamiętać należy, że emigranci wywożą też ze sobą znaczne sumy. Ministerstwo skarbu oblicza, że jeden emigrant zabiera z sobą przeciętnie (na koszta podróży i zapasik na pierwszy czas) 350 K; suma ta pomnożona przez ilość emigrantów wynosi powyżej 100 milionów koron rocznie.

Przegląd polityczny.

Echo katowickich szykan w parlamencie niemieckim. Czytelnicy nasi znają fakt przeniesienia pewnej liczby urzędników z Katowic, którzy w myśl porozumienia centrowców z komitetem polskim głosowali przy wyborach do rady gminnej na Polaków. Był to znów brutalny policzek, wymierzony kołowej polityce polskiej — nagroda za poparcie konserwatywnego bloku.

W sprawie tej wniosło centrum i Koło polskie interpelacye w parlamencie. Imieniem rządu odpowiadał na interpelacye oraz uzasadniające je mowy centrowca Opperdorfa i Polaka Korfantego sekretarz państwa Delbrück, który nie dojrzał zgoła żadnego gwałtu w szykanowaniu urzędników za to, że zgodnie ze swem przekonaniem wykonywali obowiązek obywatelski, po pierwsze dlatego, że to zarządzenie władz uzyskało aprobatę rządu pruskiego i kanclerza; powtóre: w zasadzie urzędnicy narówni z innymi obywatelami mogą swobodnie wykonywać swe prawa obywatelskie, jednakże swoboda ich musi być ograniczoną ich stosunkiem do państwa. Po trzecie: przeniesienia urzędników dokonano dla dobra służby; nie było ono karą, gdyż odbyło się przy zatrzymaniu tej samej rangi i płacy; troskliwy rząd nie zaniedbał nawet zwrócić im kosztów, związanych z translokacyą. Prusy znajdują się ciągle w stanie koniecznej obrony narodowej — zakończył cynicznie p. Delbrück — i stąd wypływa, iż od urzędników muszą wymagać karności wojskowej.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą. Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Proces Borowskiej

Kraków, 13 stycznia.

Przesłuchanie Borowskiej.

W ciągu swych zeznań Janina Borowska rychło wypadła ze swej roli i zaczęła zeznawać coraz głośniej, coraz energiczniej, coraz zdrowiej, a nawet kłócić się z przewodniczącym, za co od niego surowe otrzymywała admonicye. Do mdlejącej pozy ciężko chorej osoby już nie wróciła.

W dalszym ciągu jej wczorajszego przesłuchania zapytał ją przewodniczący nadradca Błonarowicz, w jakim to czasie Lewicki groził jej, że w razie, gdyby mu odebrała obronę, oświadczyłby publicznie, iż on tę sprawę porzucił, bo to sprawa nieczysta.

Borowska: W ostatnich dniach września, albo w pierwszych października. W tych właśnie dniach byłam u dra Lewickiego, który mi powiedział, że gdyby Lewicki coś podobnego oświadczył, byłabym pogrzebaną.

Przew.: Ależ Lewicki nie mógł tego uczynić, bo byłby się dopuścił oszczerstwa.

Borowska: On to mi napisał w liście! Wtedy telegrafowałam po męża. Przyjechał Sprawę trzeba zostawić Lewickiemu, ale mnie nie można było zostawić w Krakowie.

Przew.: Czy powiedziała pani mężowi o stosunku, jaki łączył panią z Lewickim?

Borowska: Mąż wiedział dawno, że stosunek był przyjazny, ale więcej nie.

Przew.: Więc po co pani telegrafowała po męża?

Borowska: Dziwne pytanie.

Przew.: To wcale nie dziwne pytanie! Jeżeli pani kochała Lewickiego, jeżeli pani mówiła, że gdy kobieta mężczyznę kocha, to i oddać się potrafi...

Borowska: To przyszło do protokółu...

Przew.: Pani tak subtelnie protokóły nicowała!

Borowska: Teraz tak.

Przew.: Już w śledztwie!

Wszak kochała pani Lewickiego; takie rozmowy mogły prowadzić tylko osoby bardzo sobie oddane; więc po co pani telegrafowała po męża?

Borowska: „sobie oddane“ — to doprawdy dobrze dobrane wyrażenie...

Przew.: Niech mi pani nie podsuwa czegoś, czego nie powiedziałem, niech pani nie bierze realnie tego wyrażenia.

W pierwszej połowie września, jak zeznają świadkowie, np. pani Rydzewska, pani się żaliła, że pani mu mówiła, że pani chce z nim umrzeć, a on tego pani nie mówi, tego pani od niego nie słyszy...

Borowska: Z chwilą, kiedy nasz stosunek przybrał formy niewłaściwe, powstały we mnie wątpliwości, czy też ten człowiek mnie kocha. A oczywista nie chciałam być kochanką...

Przew.: Ponieważ obiad na panią czeka, przerywam rozprawę.

Przerwa nastąpiła o godz. 12¼.

* * *

O godz. 1½ rozprawa rozpoczęła się na nowo.

Przew.: Otóż jaki cel miało sprowadzenie męża w pierwszych dniach października 1908 r.?

Borowska: Powiedziałam już, że chciałam oddzielić proces od mojego stosunku z Lewickim.

Przew.: Do tego pani męża nie sprowadziła, bo pani była sama u dra Skąpskiego Czy pani powiedziała mężowi wszystko?

Borowska: Powiedziałam.

Przew.: Więc z winy pani zostały te projekty na przyszłość zniweczone!

Czy mąż pani przebaczył?

Borowska: To już jego rzecz.

Przew.: Ja sądzę, że pp. przysięgli powinni wiedzieć o tem.

Borowska: Przebaczył czy nie, ale uważał za stosowne, żebym z nim razem wyjechała z Krakowa. Zaczęliśmy się już pakować, wtem dostałam list od Lewickiego; listu tego nie pokazałam mężowi, natomiast pokazałam go p. Wójcickiej W liście tym prosił Lewicki, żebym nie wyjechała bez widzenia się z nim, bez dania mu możności wytłómaczenia się. Zrozumiałam, że nie powinnam mu tego zrobić, że może się pomyliłam...

Przew.: W czem się pani pomyliła? Nie słyszeliśmy tego?

Borowska milczy.

Przew.: Mąż pani zeznał, że pani z ciężkiem sercem przebaczył — a teraz pani powiada, że pomyślała pani, że się pomyliła... Takie półsłówka mogą być tłómaczone na korzyść lub na niekorzyść.. Zeznała pani, że już w czerwcu żywiła pani nieufność do Lewickiego; dochodziły panią bowiem niekorzystne opinie co do jego charakteru.

Borowska: Powstały u mnie wątpliwości, czy mnie naprawdę kocha i czy sprawę moją naprawdę traktuje tak, jakbym pragnęła, czy też to tylko popis adwokacki, a reszta takiem „po drodze sobie“.

Gdybym mogła wycofać sprawę, byłabym bezpieczna o nią, a poczekawszy parę miesięcy, byłabym się przekonała, czy jemu na mnie jako na człowieku zależy. Ale wycofać sprawy nie mogłam... Lewicki wtedy mówił do mnie: „teraz cię dopiero będę bronił, będę cię bronił dla siebie“.

Ciężko mi było; nie wiedziałam, o ile jestem dla niego narzędziem rozgłosu, o ile człowiekiem... Zdałam się na wolę Bożą... Nie wiedziałam, czy mnie kochał, czy nie kochał...

Przew.: Czy nie powiedział dokładnie?

Borowska: Z początku tak.... Ale zawsze mówił: „po rozprawie ułożymy sobie życie“ — a tymczasem sytuacya, jaka zaszła, zmąciła moją ufność...

Przew.: Jaka sytuacya? Co się stało?

Borowska (krzyczy): A co się miało stać?!

Przew.: Niech się pani nie unosi, niech się pani na mnie nie irytuje! Niech się pani nie zapomina! **W protokółach pani jest stek kłamstw!**

Borowska wskazuje ręką na publiczność, dając do zrozumienia, że wobec publiczności nie chce mówić.

Przew.: Jawność rozprawy jest gwarancyą sprawiedliwości; publiczność ma być kontrolą przysięgłych i trybunału!

Borowska: To takie drażliwe rzeczy, jestem kobietą.

Przew.: Ustawa tu nie rozróżnia mężczyzn ani kobiet — trzeba mówić wyraźnie.

Borowska: Wyraźniej, jako niewiasta, powiedzieć nie mogę, jak się skończyła moja miłość — a pan przewodniczący wciąż pyta...

Przew.: Więc co pani powiedział Lewicki?

Borowska: Czy jeszcze mówić potrzebował?! Ależ na Boga!...

Przew.: Ja pani przeczytałem zeznanie świadka, że pani powiedziała, iż mężczyźnie, którego pani kocha, może się pani oddać. Więc cóż takiego? My się w zgadywanego nie bawimy!

A w jaki sposób jemu pani okazywała, że go pani kocha?

Borowska: Omawiało się to; widział, że moja sytuacya jest ciężka, że poświęcam dla niego męża, dziecko...

Przew.: Za pozwoleniem! Wspólne zamieszkanie i t. d., były to projekty na przyszłość, po procesie i po doktoracie dopiero, — to tak można było gadać na daleką przyszłość; więc on od pani właściwie żadnych dowodów nie miał, czy pani go prawdziwie kocha.

Otóż co było, gdy pani otrzymała list od Lewickiego?

Borowska: Odwlokłam wyjazd o 2 dni, obiecałam mężowi, że za nim przyjadę; zobaczyłam się z Lewickim i nie pojechałam...

Przew.: Czy powiedziała pani Lewickiemu, że mąż wie o wszystkiem?

Borowska: Powiedziałam.

Przew.: Czy powiedziała mu pani, co go czeka od męża pani?

Borowska: Lewicki znał go.

Przew.: Nie, pani go lepiej znała.

Borowska: Ja postawiłam kwestyę uczciwie, ja przynajmniej nazywam to uczciwością, jeżeli się kwestyę stawia jasno.

Przew.: No, to nie jest uczciwość ią, jeżeli się jasno stawia kwestyę, że się męża zdradza. (Wesołość).

Borowska: Nie przekonam zapewne pana przewodniczącego...

Przew.: Przynajmniej bardzo trudno. (Wesołość).

Powiedziała pani tedy bardzo mało Lewickiemu.

Mąż pani zeznał, że z ciężkiem sercem przebaczył pani i obiecał po procesie Lewickiego zastrzelić w pojedynku, albo bez pojedynku.

A pani idzie do ukochanego Lewickiego i nie mówi mu pani wcale, że go mąż zastrzeli?!

Borowska: Powiedziałam, że mąż wie o wszystkiem.

Przew.: Mąż i o innych rzeczach wiedział, a do strzelania nie przychodziło!...

Dr Szalay: Proszę to zaprotokołować!

Przewodniczący do protokolanta: Niech pan wszystko zaprotokołuje! Mamy tu list męża...

Dr Szalay: To nic nie znaczy!

Przew.: Jeżeli list męża nie jest dowodem...

Dr Szalay: Nie.

Przew.: A to się już wszystko kończy!

Borowska: Lewicki mówił mi, że byłaby szkaradna rzecz, gdyby mąż przestał się zajmować procesem, więc Lewicki żądał tajemnicy przed mężem aż do procesu.

Przew.: A więc mąż wyjechał, obiecała mu pani przyjechać do niego za 2 dni, ale pani nie pojechała, a mąż wysyłał do pani list za listem, telegram za telegramem — i dopiero w grudniu pani do niego pojechała. A tymczasem zapewniała pani męża, że się tu nic złego nie dzieje...

Borowska: Pod wpływem Lewickiego.

Przew.: A gdyby kto podpatrzył i doniósł mężowi?

Borowska: Owszem, przyłapał Lewickiego raz nawet policyant, gdy wyskakiwał przez okno odemnie...

Przew.: I pani narzeka, że Lewicki panią upokorzył? Gdzież to upokorzenie?

Borowska: Czy trzeba większego, — nie módz wycofać sprawy od niego...

Przew.: Może być, ale może była inna przyczyna, może porywczość pani... Pani jest przecie gwałtowna.

Borowska: Teraz to całkiem zrozumiałe, od czasu oskarżenia mnie w „Naprzodzie" żyję w takiej nędzy...

Przew.: Mąż pani zeznał, że pani zawsze robiła awantury...

Borowska: Proszę o to pytać mojego męża.

Przew.: Czy mąż zeznał nieprawdę?

Borowska: Częściowo tak!

Przew.: Wszak zeznała pani, że zeznania męża są z prawdą zgodne i pani niema w nich nic do sprostowania.

Przew.: Czy w drugiej połowie września 1908 nie odwiedziła pani Lewickiego późnym wieczorem koło godz. 11?

Borowska: Nie.

Przew.: Jego krewne zeznały, że były właśnie u niego, gdy stróż przyniósł list od jakiejś pani, która czekała w bramie; on zaklął „psiakrew histeryczka!" i kazał stróżowi odprawić tę panią; na pogrzebie Lewickiego p. Jasińska opowiedziała im, że to pani była ową kobietą.

Borowska: Nie.

Przew.: A innym razem przychodziła pani do niego w nocy?

Borowska: Tak.

Przew.: Czy raz pani okno wybiła u Lewickiego, gdy pani nie chciał wpuścić?

Borowska: Nie, w takiej formie nie! Zresztą odmawiam odpowiedzi na to pytanie.

Przew.: Lewicki wtedy miał inną kobietę u siebie, a pani w drzwiach frontowych wybiła szybę, otworzyła w ten sposób drzwi i weszła. Na drugi dzień przed wszystkimi to Lewicki opowiadał.

Borowska: Nie przed wszystkimi.

Przew.: W kancelaryi nie na rynku oczywiście. (Wesołość).

Borowska: Zeznali to tylko dr Bogdani i hr. Tyszkiewiczowa. Jeżeli wszystkim opowiadał, niech p. przewodniczący pokaże choć trzy osoby.

Przew.: Niech się pani przynajmniej zadowolni dwoma, jak się znajdzie trzeci, to go pokażemy... Otóż pytam, czy może to zajście nie wywarło wpływu?

Borowska: P. Bogdani zeznał, że to było późną jesienią.

Przew.: Przypominam, że wówczas w połowie października była zima, więc wtedy był wrzesień „późną jesienią".

Borowska: Są listy z listopada — nie tak się pisze do człowieka, którego się wyrzuciło...

Przew.: Więc nie wyrzucał pani?

Borowska: We wrześniu kończył rachunki z kimś innym swoim sposobem...

Przew.: Już w toku śledztwa pani zeznała, że dopiero krytycznej nocy dowiedział się, że stosunek, który do ostatniej chwili wzajemnie uważaliście za zabawę, z pani strony przedstawiał się zupełnie inaczej... Więc widocznie się to wcześniej nie ujawniło. W takim razie nie rozumiem, co mu pani miała do zarzucenia?

Borowska: Ja mu jeden jedyny zarzut stawiam, że za uczucie dawał mi „kamuszki", że chciał płacić za miłość.

Przew.: Jak tego nie powiedzieć drugiej stronie i pozwolić, żeby uważała cały stosunek „za zabawkę"?

Borowska: Wątpliwości moje przybrały konkretniejszą formę w listopadzie — w pierwszych dniach grudnia wyjechałam do męża do Lwowa. Od Lewickiego otrzymałam we Lwowie jeden list, odpowiedziałam we wilię, żałowałam tego; ale list już poszedł... W połowie stycznia Lewicki przyjechał do Lwowa; mąż nie wiedział, że się ze mną wtedy widział, bo męża odwiedził w biurze. Stosunek nasz znowu odżył wtedy, choć przeciw Lewickiemu miałam różne zarzuty...

Przew.: Jakie?

Borowska: Tego nie powiem!

Przew.: Jak pani chce.

Borowska: Były chwile, w których miałam wrażenie, że dla niego jestem zabawką i że — nie jestem jedną, wyłączną...

Przew.: W lutym?

Borowska: Nie, jeszcze późną jesienią.

Borowska: Lewicki stworzył sobie teoryę dwuosobowości: mawiał, że jest w nim jeden, jakiego ja znam, ale jest i drugi. „Ty wiesz — mówił — że jestem czasem niepoczytalny". Te rzeczy przyjmowałam więc jako niepoczytalność i wierzyłam, że co lepsze w Lewickim, do mnie należy!...

We Lwowie wróciliśmy do projektów poprzednich, jakkolwiek wiedziałam, że od mego wyjazdu była w jego życiu nie jedna niewiasta. On sam mi mówił, że od tego czasu miał 80 niewiast.

Przew.: Przesadził trochę! (Wesołość).

Borowska: Przed rozprawą żądał, żebym przyjechała wcześniej.

Przew.: I była pani rzeczywiście potrzebna, jak ja z aktów widzę...

Borowska: Gdybym ja była wiedziała, że taka będzie rozprawa, to byłabym się inaczej wzięła do rzeczy!

Przew.: Pani była oskarżycielką!

Borowska: Ale właściwie oskarżoną.

Przew.: Tak musi być w każdym procesie o obrazę czci; nie było innego lekarstwa.

Borowska: Gdybym była poznała akta, byłoby lekarstwo! Byłabym wezwała swoich świadków, a nie czekała, aż się sami zgłoszą, byłabym wprzód do ludzi przyszła i powiedziała im: brońcie mnie!

Przew.: To nie wolno! Ustawa zabrania na świadków wpływać.

Lewicki wniósł 13 podań w pani sprawie, świadków cytował, pani odbywała liczne konferencye z nim — trzeba mu było powiedzieć, czego pani chciała od niego.

Borowska: Nie wiedziałam, jakie zarzuty będą na rozprawie.

Przew.: Z szeregiem zarzutów wystąpił oskarżony Haecker i to było jego dobre prawo! Zawsze w takich razach prowadzi się dowód, że osoba, która tego i tego się dopuściła, zdolna do czynu, który się jej zarzuciło, a potem dopiero dowodzi się, że go istotnie popełniła.

Borowska: Zarzucono mi, że byłam szpiegiem, a ja myślałam, że na rozprawie temu panu powiedzą, żeby wymienił, kogo wydałam! Ale rozprawę poprowadzono w ten sposób, że jej rezultat był taki: Wszystko jedno, czy była szpiegiem, czy nie, ale została obrzucona błotem! O tem nie wiedziałam.

Przew.: Pani przecie musiała wkroczyć na drogę sądową!

Borowska: Gdybym była wiedziała, że to będzie taka sprawiedliwość, nie byłabym skarżyła.

Przew.: Ależ w takim razie wszyscy byliby powiedzieli, że pani jest szpiegiem!

Borowska: Ale nie byłabym została obrzucona błotem.

Przew.: Werdykt uzyskała pani korzystny. Takiego kwiatka nie zrywa się bez cierni. Wszyscy są w tem położeniu w procesach o obrazę czci, że się w sądzie ich życie dokładnie analizuje. Bo my jesteśmy ludzie — wszystko mus my wiedzieć dokładnie, chcąc sądzić. Tylko Bóg i bez tego wie, co kto w tajemnicy popełnił.

Borowska: Przed najwyższy trybunał nie pójdę — może p. przewodniczący być pewnym!

Przew.: Otóż, co było dalej?

Borowska: Z Lewickim razem czytaliśmy akta. Gdy chciałam od niego wskazówek, on mi tłómaczył, że jestem oskarżycielką i świadkiem zarazem, że zatem nie może mi dać dyrektyw, bo jestem świadkiem.

Przew.: Tak jest, nie wolno uczyć świadka, jak ma zeznawać!

Borowska: Ale ja byłam właściwie oskarżoną! Zapewniał mnie jednak, że będzie na sali i w odpowiednich momentach odezwie się, będzie mi przychodził z pomocą. A tymczasem... Było mi bardzo przykro, gdy po procesie przeczytałam w „Świecie", że „pani Janina Borowska sama się broniła"...

Wolałabym, żeby tego miesiąca nie wymierzono Haeckerowi, byleby...

Przew.: Jakto, wolałaby pani, gdyby go uwolniono?

Borowska: Tak!

Przew.: No, no?

Borowska: ... byleby mnie Lewicki bronił przed temi pytaniami, przed zeznaniami świadków...

Przew.: Niesłusznie pani na Lewickiego narzeka, bo świadków cytował Haecker, musiał to czynić, świadkowie ci musieli być słuchani i Lewicki nic na to poradzić nie mógł.

Borowska: Mógł wykazać fałsz ich zeznań! Przeoczył rzeczy dla mnie korzystne, pozwolił mówić o mnie wszystko złe, ażeby na końcu módz się chełpić: patrzcie oto taka, a ja ją jednak wybroniłem, taki ze mnie adwokat!

Przew.: Niech pani powie, który świadek w tamtym procesie mówił nieprawdę?

Borowska: W tej chwili?

Przew.: Ja pani wszystkie akta tamtego procesu przedłożę, niech pani wyszuka i powie, kto zeznał fałszywie?

Borowska milczy.

Przew.: To łatwo tak mówić, jak pani, ale tamci zeznawali pod przysięgą!

Borowska: Byli tacy, co pod przysięgą fałszywie zeznawali. Gdyby Lewicki bronił mnie naprawdę, to byłabym sobie powiedziała, choćbym była przegrała proces, że przed takim trybunałem, wobec takich ustaw mnie to wystarcza i dziecku mojemu wystarcza i nie miałabym urazy do Lewickiego. Ale gdy świat się na mnie walił, on powiada do mnie: „gdybyśmy mieli tyle razy po 100 koron, ile razy dziś wydrukowane są nasze nazwiska"... Że on tego nie czuł, iż ja wolałabym, żeby moje nazwisko wcale nie było drukowane — że on tego nie odczuł...

Przew.: Co miał odczuć? Ale dajże pani spokój adwokatowi, który przychodzi bronić... (Wesołość).

Borowska: I teraz jeszcze miałam złudzenia, że w tej sali znajdę sprawiedliwość...

Przew.: Czy pani powiedziała Lewickiemu przed rozprawą, że pani chce, żeby nie mówiono o pewnych rzeczach na rozprawie?

Borowska: Tak, ale to były inne rzeczy. Nie wiedziałam, że takie zarzuty padną.

Przew.: **Te zarzuty będą tu bliżej omawiane,** bo nie mogę puścić tego tak, żeby pani tu kłam zadawała zeznaniom złożonym pod przysięgą. (Poruszenie w sali).

Zaznaczam tu, że przy rozprawach o obrazę czci popełnioną drukiem, zawsze dopiero na rozprawie rozpatruje się zarzuty przeciw oskarżycielowi, bo oskarżony ma prawo przedłożyć swoje dowody prawdy na jawnej rozprawie. Na rozprawie przytacza więc fakta i prowadzi na nie dowody. Jakie fakta on przytoczy, tego się przewidzieć nie da.

Żale pani Borowskiej na nieboszczyka Lewickiego są więc zupełnie nieuzasadnione. Mężowi jej powiedział przed rozprawą Lewicki: „w takich procesach trzeba walczyć z otwartą przyłbicą"; to znaczy, że nie wolno żadnemu świadkowi zamykać ust, ani sprzeciwiać się słuchaniu jakiegokolwiek świadka, bo przysięgli pomyśleliby, że istnieje uzasadniona obawa przed tym świadkiem.

A rzeczą notoryczną jest, że mowa Lewickiego, wygłoszona w obronie pani Borowskiej, była wprost epokowa, jaką nieprędko w tej sali drugi raz usłyszymy!

Na tem o godz. 2·45 przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 9 rano dnia następnego.

* * *

Drugi dzień rozprawy.

Kraków, 13 stycznia.

Dalsze przesłuchanie Borowskiej.

Borowska dziś wystąpiła „z otwartą przyłbicą" — bez welonu żałobnego, spostrzegłszy się, że ciężka żałoba nie wywołała zamierzonego efektu. Zeznaje jednak dalej siedząc.

Przewodniczący opowiada przysięgłym, że Borowska pochodzi z Rohatyna, że była najmłodszem dzieckiem, że ojciec, garbarz, odumarł ją, że we Lwowie mieszkała u siostry, aby się uczyć, zdała maturę i poznała swego obecnego męża.

O kłamliwe zeznania.

Borowska oświadcza, że jest bardzo osłabiona, że sił nie ma, że to, co z niej krzyczy, to czarna kawa, że przysięgli zebrali się, aby rozpatrywać tę sprawę...

Przew.: Niech pani nie uczy przysięgłych.

Borowska: Ja mam wiarę w pp. przysięgłych, ale p. przewodniczący wczoraj po dziesięciu moich słowach powiedział, że zeznania moje roją się od kłamstw.

Przew.: I dziś jeszcze pani to powiem.

Borowska: Więc proszę, żeby p. przewodniczący zeznania te za każdym razem przytaczał, aby pp. przysięgli mogli sami ocenić.

Przew.: Nie. Sprawa tak się ma. Albo ktoś jest winien, albo niewinien. Jeżeli winien, to albo się przyznaje, albo się wypiera. Otóż zadaniem przewodniczącego jest zwracać uwagę na każde kłamstwo.

Borowska: Ale niech p. przewodniczący za każdym razem zaznaczy, że to jest jego osobisty pogląd.

Przew.: O nie, to nie osobisty pogląd! Pani mnie nie będzie uczyła, jak mam postępować. Gdybym nie wytykał sprzeczności, toby się potem nikt w tem wszystkiem nie znalazł. Nie odstąpię od mojego sposobu prowadzenia rozprawy. Szkoda słów.

Separacya.

Przew.: Czy pożycie pani z mężem było dobre?

Borowska: Doszliśmy do tego, że wzięliśmy separacyę.

Przew.: Jaki był powód separacyi?

Borowska: Obopólna zgoda.

Przew.: Obopólna zgoda prowadzi zazwyczaj do małżeństwa, nie do separacyi.

Borowska: Przekonanie, że nam z sobą źle.

Przewodniczący odczytuje podanie Borowskich o rozdział od stołu i łoża. Sąd na separacyę zezwolił.

Czy w tym czasie spólność małżeńska istotnie była rozerwana?

Borowska: Czy ja muszę na to odpowiadać?

Przew.: Jak pani chce.

Borowska: Nie wiem, czy to dużo pomoże do wyświetlenia pytania, czy ja zabiłam Lewickiego.

Przew.: Proszę pani, tego oceniać pani nie może.

Borowska: Odmawiam odpowiedzi.

Przew.: Zapytywałem się tylko dlatego, bo to rzuca charakterystyczne światło. Bo jeżeli męża tytułuje się kochany, najlepszy...

Borowska: Kiedy?

Przew: Jest i z r. 1905 taki list; zaczyna się od słów: „Niuśku mój"...

Czyje dzieci?

Przew.: Ile pani miała dzieci?

Borowska: Dwoje.

Przew.: Więc był syn, który urodził się w marcu 1905 i zmarł w czerwcu tegoż roku i córeczka, która żyje. Czy i to dziecko jest dzieckiem p. Borowskiego?

Borowska: Przyszło na świat w 8 miesięcy po separacyi... Prawnie jest jego dziecko, a uczuciowo...

Nastąpiła dyskusya na temat, jak długo Borowska wówczas była w ciąży, aż wreszcie doliczono się 9 miesięcy.

Przew.: Czy mąż uważał to dziecko za swoje?

Borowska: Niech p. przewodniczący pyta o to męża.

Przew.: Jest świadek, który zeznał, że mąż pani powiedział, iż za 6000 K zajmie się wychowaniem tego dziecka.

Borowska: Nie, lecz zrzeknie się praw do dziecka na moją korzyść.

Przew: Za 6000 K?!

Przewodniczący odczytuje wspomniany list do męża z 5 grudnia 1905, w którym Borowska mu pisze, że chce mieć z nim dziecko. Przewodniczący zapytuje ją: Wszak w tym czasie wzięliście separacyę? A w procesie Haeckera oświadczyła pani, że pani już w listopadzie była w ciąży.

Borowska: Od 20 listopada do 5 grudnia nie mogłam wiedzieć, że jestem w ciąży. Tu niema nic niezrozumiałego.

Przew.: Jednak jest to dla mnie niezrozumiałem, bo nie chodzi o małżeństwo, które chce mieć dzieci. A w procesie Haeckera zeznał szereg świadków, że każdemu pani pokazywała akt separacyjny i wygadywała pani na męża.

Borowska wybuchła płaczem: Nie róbcie mi zarzutu z tego, co nie jest zbrodnią.

Przew.: Nawet jeden z profesorów wziął pani to za złe i powiedział pani: „jak pani może oddawać się mężowi, którego nie szanujesz?"

Borowska: Po pierwsze, nie był to profesor, powtóre, nie powiedział mi tego, po trzecie, zeznał, że tylko pomyślał to sobie. A choćby tak było? Choćbym chciała mieć dziecko nawet z mężem, którego nie szanuję?

Przew.: Ale to nie było jego dziecko. — Czy oprócz tego zachodziła pani jeszcze kiedy w ciążę?

Borowska: Tak.

Przew.: Ile razy?

Borowska: Nie powiem.

Przew.: W procesie z Haeckerem zeznała pani, że 3 razy: jeden raz pani poroniła z końcem 1905 r. w Warszawie; drugi raz przed rozprawą przeciw Haeckerowi...

Borowska zaczyna płakać.

Dr Szalay oświadcza, że zasłabła.

Wobec tego przewodniczący zarządza 10-minutową przerwę.

Po przerwie zapytuje przewodniczący:

— Wzięła pani separacyę z mężem, mimo to wspierał panią, przyjeżdżał do Krakowa, a od podniesienia zarzutów w „Naprzodzie" całkiem zbliżył się do pani.

„Nadzieje" i „praca".

Borowska: W r. 1906 przyszło na świat dziecko, powstały nowe nadzieje, stworzyłam sobie przecudowną formę życia. Dziecko sama karmiłam, pracowałam za 3 ludzi, żyłam w złych stosunkach, zapracowywałam i zapożyczałam się. Czułam, że mam przyjąć pomoc od społeczeństwa, a w procesie z Haeckerem wyszło na jaw, że naciągałam ludzi na zapomogi. Prawda, ale chodziło mi o dzie-

sko i medycynę. Powstały na tem tle różne bajki, ale mniejsza o to. Pracowałam u prof. Bujwida, w szpitalu św. Ludwika i każdy musi mi przyznać, żem uczciwie pracowała. Uczyłam się, aby kiedyś służyć społeczeństwu. Byłam na czwartym roku medycyny i mimo pracy około małego dziecka, miałam czas zdać kilka egzaminów i pracować zarobkowo. Po ukończeniu tego roku zdrowie zaczęło mi wypowiadać posłuszeństwo i musiałam rozstać się z dzieckiem. Mówiłam sobie: jeszcze rok, półtora, potem zdam doktorat, dostanę posadę i zacznie się takie ładne życie. Tymczasem przyszło oskarżenie (Borowska gwałtownie płacze)... skończył się sen o zdaniu medycyny, musiałam zwrócić się do męża... W takich warunkach poznałam się z Lewickim. Pokochałam go — to takie ludzkie, takie proste. Wiem, wyrządziłam mężowi krzywdę, ale cóż? Już taka jestem...

Wczoraj przewodniczący pytał mnie, czy prawdą jest, żem w nocy dobijała się do Lewickiego. Ja muszę to wytłómaczyć, trzeba mi i muszę o tem mówić. Nie zależy mi na tem, żeby mię powieszono za zabicie Lewickiego, ale nie chcę, aby moja dziewczynka słyszała: to córka tej Borowskiej.

Przew.: Jakiej?

Borowska: No tej, co wisi w powietrzu.

Kto się narzucał?

Borowska: Mogę wykazać ludźmi, u których mieszkałam, czy ja potrzebowałam narzucać się Lewickiemu. Przychodził do mnie codziennie, spędzał 4—5 godzin, a służąca pp. Wójcickich (u których Borowska mieszkała) nawet go nie znała. Jak spędzaliśmy razem czas? Czytał głośno Słowackiego i Krasińskiego, cały tom niemieckich kazań Buddy, mówiliśmy, deklamował. Jeżeli się mówi z człowiekiem przez kilka miesięcy codziennie po kilka godzin, zrozumiałem jest, że padnie wreszcie słowo o miłości. Były zaklęcia i i prośby ze strony Lewickiego, mówił, że mnie pożąda, bo kocha, czy i wobec takich warunków miałam prawo mu nie wierzyć? Listów z tego czasu nie mam; przypominam, że pisałam mu o potrzebie zniszczenia listów. Mimo że oboje byliśmy w Krakowie, że widywaliśmy się codziennie, pisywaliśmy sobie listy.

Z tego wynika, że nie miałam potrzeby narzucać się Lewickiemu. Rozumie się, że Lewicki stwarzał sytuacye, żebym ja musiała do niego przychodzić, np. dyktował mi podania do sądu w mojej sprawie, musiałam mu pisać jakiś list francuski.

Gdy po mojej wizycie u dra Skąpskiego okazało się, że nie mogę wycofywać sprawy od Lewickiego, telegrafowałam po męża.

Przew.: Mówi już pani przeszło 10 minut i gdyby tak pani mówiła, nie byłbym w stanie sprostować tylu sprzeczności. Dlatego przerywam pani i konstatuję: We wrześniu, gdy rozprawa przeciw Haeckerowi została odroczoną, właśnie dla Lewickiego zaczęła się ogromna praca, pisywanie listów do Lwowa, Warszawy i t. d. Dnia 4 września wniósł jedno podanie, 5 września drugie i sąd odrazu zarządził przesłuchanie zacytowanych świadków. Dalej wnosił Lewicki mnóstwo pism, na które Haecker wniosł ogromne pismo dowodowe.

Borowska: Gdym się dowiedziała o odroczeniu rozprawy, byłam bardzo wzburzoną, ale Lewicki uspokoił mnie, że rozprawa będzie w październiku lub listopadzie. Dopiero memu mężowi powiedział, że rozprawa będzie za 4 miesiące, Obstaję, że we wrześniu Lewicki nie miał wiele do roboty.

Przew.: Właśnie że miał dużo roboty. Np. ułożył ogromne podanie po polsku, ktoś przetłómaczył je na francuskie (chodziło o przesłuchanie Bakaja w Paryżu). Czy obstaje pani przy tem, że Lewicki w złej wierze złożył w sprzeciwie deklaracyę, że w razie przekonania się o winie pani złoży obronę?

Obrońca: Przecież sam akt oskarżenia nazywa to „niesłychanym postępkiem“.

Przew.: Można coś zrobić przeciw praktyce adwokackiej, ale w dobrej wierze.

Reminiscencye z pierwszego procesu.

Borowska. Z początku byłam zdania, że w dobrej wierze, ale nabrałam wątpliwości.

Przew.: Prasa, szczególnie „Naprzód“, urabiała opinię niekorzystną dla Borowskiej. Jeden redaktor „Nowin“ był dla niej życzliwy, ale wobec jego wrogiego usposobienia do Lewickiego to nie wchodziło w rachubę. Przewodniczący cytuje sprawę Kasprzaka; cytuje, że Lewicki tak samo co do Borowskiej utrzymywał, że „Naprzód“ się omylił. Na tej też podstawie w swem piśmie dowodowem oświadczył, że solidaryzuje się ze sprawą Borowskiej.

Przew.: Pani twierdzi, że Lewicki to zrobił z perfidyi, a z aktów wynika, że on własną osobą jako adwokat i Polak stanął za panią. Adwokat przezorny nie zrobiłby tego, ale Lewicki zrobił to i nie zasługuje na zarzuty.

Borowska: Z początku mówił to szczerze, potem...

Przew.: Ale i potem pani w to wierzyła. Przecież pani sama pisała do męża, aby wydał drukiem i rozrzucił pismo dowodowe.

Borowska: Pisałam to z polecenia Lewickiego. Jego kancelarya zajmowała się rozsyłaniem do dzienników. Ja tego aktu nie uważałam za pochodzący od adwokata, ale od człowieka tak mi bliskiego.

Przew.: Jest to sprzeczne z zeznaniem w śledztwie. Zeznała pani, że uczucie obudziło się dopiero z końcem września, a te dowody były w pierwszych dniach września.

Borowska: Lewickiego pokochałam — gdym go bliżej poznała. Było to w sierpniu, zaczęliśmy spędzać wieczory razem i pisałam do męża o rodzącem się uczuciu do Lewickiego. Było mi przykro, że tak wobec męża postępuję, ale nie mogłam inaczej. Gdy mąż przyjechał i dowiedział się, że Lewicki często u mnie bywa, dziwił się i powiedział, że nie ma nic przeciw temu, aby był moim przyjacielem; ja zaś czułam, że to nie jest przyjaźń.

Przew.: Czy nie mówiła pani mężowi, że to miłość?

Borowska: Zaznaczyłam mu, ale on mówił, że pewnie się mylę, i ostrzegał mnie.

Przew.: Z zeznań pani wynika, że o miłości przekonałaś się pani jasno na parę dni przed rozprawą, t. j. przed 12 września.

Borowska: Wtedy Lewicki mówił mi, że mnie kocha, ja jego też, ale nie spodziewałam się, że to przyjmie takie formy. Wtedy chciałam wycofać sprawę, ale Lewicki mówił i pisał mi, że wtedy wystąpi przeciw mnie.

Przew.: Ja nie wierzę, żeby adwokat coś podobnego zrobił, bo narażałby się na ciężką odpowiedzialność.

Borowska: Ja mówię, a panu wolno nie wierzyć.

Przew.: Naturalnie. A gdy pani poszła do Skąpskiego, czy pokazała mu list Lewickiego?

Borowska: Nie.

Przew.: Szkoda!

Borowska: Lewicki nie wiedział, że poszłam do Skąpskiego.

Przew.: Ależ pani wczoraj sama mówiła, żeś mu powiedziała. Teraz odczytam list pani do męża z 3 lipca 1908.

Walka o odczytanie listu.

Borowska: Ależ wtedy nie miałam jeszcze stosunku z Lewickim.

Obrońca w dłuższym wywodzie sprzeciwia się odczytaniu, gdyż to byłoby wiwisekcyą duszy, rzeczą do rozprawy nie należącą. Robiłem wszelkie możliwe kroki, udałem się do cesarza, ale odpowiedzi nie otrzymałem. Pozostaje mi ostatnia droga: obecny trybunał. Apeluję do trybunału, aby nie wyciągał na jaw tajemnic małżeńskich, rzeczy, o których Borowska mówiła, że są gorsze od wyroku śmierci.

Prokurator i dr Kłębkowski żądają odczytania listu, który ma oświetlić przeszłość osoby oskarżonej. Jeżeli przed sądem staje zbrodniarz.

Powstaje gwałtowna dyskusya między przewodniczącym, obrońcą i drem Kłębkowskim, w której bierze też udział przysięgły Reich. Dr Kłębkowki stwierdził, że nie użył tego słowa odnośnie do Borowskiej, ale ogólnie.

Trybunał udał się na naradę, w czasie której przewodniczący zarządził o godz. 12 w południe pauzę obiadową.

KRONIKA.

Kraków, 13 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Ubezpieczenie Krakowa od powodzi. Dochodzenia prawno państwowe, połączone z rozprawą wywłaszczającą w sprawie ubezpieczenia Krakowa od wylewów Wisły, przerwane w dniu 25 listopada, prowadzone będzie dalej 18 b. m. o godz. 9 rano w sali Rady m. Krakowa.

Wagony III klasy przy pociągach pospiesznych. Akcya zmierzająca do udostępnienia wszystkich pociągów pospiesznych dla szerszej publiczności, używającej III klasy, uwieńczoną została pomyślnym rezultatem. Ministerstwo kolei doniosło wczoraj Izbie handlowej, że począwszy od 1 maja b. r. zniesione zostaną ograniczenia dla podróżujących III kl. przy pociągach pospiesznych Nr 7 i 8, nadto zamierzonem jest wstawienie drugiego wozu III klasy przy pociągu pospiesznym Nr 2.

— **Posiedzenie naukowe „Kółka przyrodników“** U. U. J poświęcone pamięci Karola Darwina odbędzie się w sobotę 15 b. m. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym referat B. Kaluny: „Darwin a dobór płciowy“. Wstęp wolny. Lokal „Kółka“ ul. św. Anny, gabinet geologiczny, I. p.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Czwartek: „Wielki Fryderyk“.

Piątek: „Gromiwoja“.

Sobota: „Komedya omyłek“, komedya w 7 obrazach W. Szekspira.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone).

Niedziela o godz. 7½ wieczorem: „Romeo i Julia“.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Czwartek, piątek, sobota i niedziela: „Opowieści Imci Pana Dymka“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w piątek o godzinie 7 wieczorem: p. Stanisław Szpotański: „Stronnictwa i organizacya wielkiej emigracyi“.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w piątek 14 b. m. następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 71) o godz. 8 wieczorem: dr L. Rajchman: „O gruźlicy“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (Podbrzezie 2) o godz. 7½ wieczorem: p. Orsetti: „O promieniach Roentgena“, ilustrowany obrazami świetlnymi.

Z zaboru pruskiego.

Uwięzienie morderców. W Pleszowie onegdaj wieczorem uwięziono 2 braci Zdunków i żonę jednego z nich pod zarzutem popełnienia morderstwa na rodzinie Wasilewskiego w Bogusławicach. Obaj bracia byli żonaci z siostrami zamordowanej Wasilewskiej. Przy rewizyi domowej znaleziono u nich ubrania, które według zeznań jednego ze świadków należały do zamordowanych.

Ze świata.

Ogłoszona za waryatkę. (Kartka z życia nauczycielki pruskiej). Czasopismo niemieckie „Stolper Neueste Nachrichten“ podaje charakterystyczny obrazek z kraju „ładu“. W roku 1907 otrzymała posadę nauczycielki ludowej we wsi Hammermühle Alicya Horn. Na wstępie spotkała ją tam niemiła niespodzianka; mianowicie mieszkanie, przysługujące jej, zostało oddane prawem kaduka jakiejś kuzynce starszego nauczyciela. Jej zaś zaproponowano pokoik w domu tegoż nauczyciela; Hornówna, choć niechętnie, przystała na to; niebawem jednak został ów nauczyciel przeniesiony, a jego następca zażądał natychmiastowego uwolnienia pokoju. Na tem tle doszło do starć z pokrzywdzoną kobietą. Strona przeciwna widocznie rozgłosiła, że Hornówna jest umysłowo chorą. Lekarz dr Räuber, wezwany do zbadania jej stanu umysłowego, orzekł, iż zachodzi tu niewątpliwy obłęd z objawami manii prześladowczej. Na skutek tego orzeczenia zażądano od Hornówny, by podała się do dymisyi. Sąd prowizorycznie oddał ją pod kuratelę, polecając jej poddać się badaniu na klinice psychiatrycznej w Lipsku.

Tu, po 6 tygodniowej obserwacyi, wystawiono Hornównie następujące świadectwo:

„Podpisana dyrekcya stwierdza, że panna Alicya Horn podczas trwania obserwacyi na klinice psychiatrycznej i chorób nerwowych przy uniwersytecie lipskim nie okazywała żadnych symptomatów ostrego rozstroju umysłowego. Znachodząca się w niej neurastenia nie wydaje się tworzyć przeszkody w wykonywaniu jej zawodu“.

Prócz tego pisemnego świadectwa profesor Fleichig ustnie uspokajał Hornównę, którą pobyt na klinice mógł istotnie nabawić obawy, iż grozi jej choroba umysłowa, że stan jej psychiczny żadnych obaw nie budzi.

Pomimo orzeczenia prof. Fleichiga ministerstwo oświaty wywarło dalszą presyę na Hornównę, aby zażądała spensyonowania, obiecując jej sporą pensyę, aż wreszcie Hornówna po wielu przykrościach i ponownych rozpatrywaniach jej sprawy w sądach pierwszej i drugiej instancyi, zdecydowała się ustąpić.

Słowem nauczycielka, broniąca elementarnego swego prawa do mieszkania, zostaje ogłoszona za waryatkę i zmuszona szykanami do porzucenia swego zawodu!

Wystąpienie Clemenceau z partyi radykalnej. Clemenceau w liście do prezesa centralnego komitetu francuskiej partyi radykalnej oznajmił o swem wystąpieniu z partyi. Clemenceau motywuje to wystąpienie tem, że radykaliści podczas niedawnych wyborów municypalnych w Tulonie oficyalnie popierali kandydata zjednoczonych socyalistów przeciw kandydatowi radykalistów i umiarkowanych. Wprawdzie socyaliści w tych wyborach ponieśli klęskę, lecz Clemenceau wywodzi, że nie może on bez protestu przejść nad taktyką radykalną, nastręczającą zarzuty ze stanowiska ideowego. Komitet partyi radykalnej zachował się wobec oświadczenia Clemenceau bardzo wrogo. Dowodzi on, że Clemenceau nie powinien był wywoływać rozłamu i nieżyczliwie traktować interesów radykalnych. Komitet twierdzi, że stanowisko partyi było zupełnie poprawne. Radykaliści tulońscy popierali socyalistów dlatego, że w wyborach w Tulonie były dwie listy wyborcze: socyalistyczna i pseudo radykalna, popierana przez organ klerykalny „La Croix“. Należało zdemaskować klerykałów, którzy w ostatnich czasach często występowali pod przebraniem radykalizmu.

Zdumiewająca statystyka. Japonia jest uczniem, ktory przewyższył mistrza. Dopóty zapożyczała się od Europy, aż wreszcie dziś mogłaby Europie służyć za wzór. Wybornie prowadzona statystyka państwa Wschodzącego Słońca wykazuje zdumiewający wzrost handlu. W r. 1890 Japonia kupowała i sprzedawała za 350 milionów franków, już w roku 1908 za 2 miliardy z górą. Od r. 1880 wywóz rozmaitych przedmiotów jej wytwórstwa zwiększył się 13 krotnie. Razem z zamożnością wzrosły wydatki. Przed laty 20 Japonia wydawała zaledwie 250 milionów franków. W ostatnich latach zdarzało się jej wydawać przeszło 2 miliardy franków.

*** Zawiadamiamy, że dla udogodnienia członkom Spółki spożywczej, mieszkającym w odległych od sklepów dzielnicach i gminach, zamówienia na towary przyjmuje tow. Bartosiński, gospodarz Związku stow. rob., Wiślna 5, towary tamże będą odnoszone.**

Zarząd Spółki spożywczej „Naprzód“ w Krakowie.

SEJM.

Lwów, 13 stycznia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł Lewicki (Ukrainiec) omawiał stronę finansową budżetu, odmawiając mu sprawiedliwości względem Rusinów. Następnie omawiał szkolnictwo ludowe i rolnicze, sprawę rozdziału otrzymanego od rządu zasiłku na poparcie chowu bydła i zakończył polemiką z narodowymi demokratami, którzy sieją niezgodę między obu narodami kraju.

Poseł Starowieyski bronił sejmu kuryalnego, który więcej robi niż parlament ludowy, następnie polemizował z posłem Lewickim, wkońcu zastanawiał się nad sposobami usunięcia deficytu.

Wieczorne posiedzenie

zaczęło się o godz. 8½. Przemawiali posłowie Korol, Garapich i Makuch, poczem posiedzenie o godz. 11 w nocy zamknięto.

Następne dziś o godz. 10 rano.

Komisya dla reformy wyborczej

odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Głąbińskiego. Podniósł on, że ustawa o permanencyi komisyi została ogłoszona dopiero w styczniu b. r., zatem komisya z powodu świąt ruskich zwołaną być nie mogła. Następnie podniósł, że stronnictwa powinny się obecnie porozumieć co do wyboru zastępców członków komisyi.

Po krótkiej dyskusyi uchwalono, aby subkomitet komisyi dalej pracował i przedkładał komisyi konkretne wnioski.

* * *

Lwów, 13 stycznia.

Posiedzenie zaczęło się o godz. 10.30

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszej dyskusyi budżetowej.

Poseł Hupka przedstawił krytyczny stan finansów krajowych, spotęgowany stosunkami obecnymi w państwie, poczem krytykował reformę wyborczą do parlamentu, która — jego zdaniem — nie spełniła przywiązanych do niej nadziei. W naszym kraju ciężar dodatków tamuje ogromnie całe życie ekonomiczne.

TELEGRAMY

z dnia 13 stycznia.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Brazylii.

Wiedeń. Na podstawie urzędowych relacyj wydano ponownie ostrzeżenie przed emigracyą do Brazylii.

Gabinet Khuen-Hedervary'ego.

Budapeszt. Hr. Khuen-Hedervary odwiedził wczoraj byłego ministra handlu Langa, a następnie hr. Stefana Tiszę, poczem

udał się do dra Lukacsa, gdzie zebrani byli ci politycy, którzy mieli wstąpić do gabinetu Lukacsa. Konferencya trwała godzinę.

Hr. Stefan Tisza oświadczył w klubie narodowym, że popierać będzie hr. Khuena i dodał, że nie sądzi, żeby było już na czasie rozpoczęcie akcyi politycznej, lecz — jak już kilkakrotnie podniósł — zaznaczył, że jeżeli się wyłoni akcya polityczna, któraby stała w zgodzie z jego zapatrywaniami, to uważać będzie za swój patryotyczny obowiązek ją popierać. Najbardziej obawiał się stanowiska hr. Khuena w sprawie reformy wyborczej. W tej kwestyi istnieją jeszcze między nimi różnice, jednakże nie takiej natury, by miały nie dopuszczać do popierania politycznej akcyi hr. Khuena przez mowcę.

Wybory w Czechach.

Praga. Wczoraj odbył się wybór uzupełniający do Rady państwa z okręgu wyborczego Nr 3 (Praga-Nowe Miasto). Oddano 6690 głosów, z tego ważnych 4422. Adwokat praski, młodoczech dr Alojzy Rasin, otrzymał 1776 głosów, poseł na sejm czeski z radykalnego stronnictwa prawno-państwowego, Stanisław Sokol, otrzymał 775 głosów; przyjdzie między oboma do ściślejszego wyboru.

Walki w Arabii.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Aden, że 30 ludzi z oddziału wywiadowczego Mullaha napadło wśkraju Somali na jeden szczep, przyczem zabiło 20 ludzi i zrabowało 500 wielbłądów.

Parlament francuski.

Paryż. Izba deputowanych obradowała nad interpelacyą deputowanego Constansa (soc.) w sprawie zapytania rządu co za mierza uczynić, aby była zapewnioną tajemnica i wolność głosowania podczas wyborów, które się mają odbyć tego roku.

Prezydent ministrów Briand oświadczył, że nie można przerywać obrad w senacie nad przedłożeniem o ubezpieczeniu robotników na starość, aby rozpocząć obrady nad przedłożeniem ustawy o zapewnieniu wolności i tajności głosowania; zresztą ustawa w tej mierze stoi na następnym punkcie porządku dziennego.

Wywiązała się żywa dyskusya, w której prezydent ministrów Briand oświadczył, że może przyjąć tylko pojedynczy porządek dzienny, przez przyjęcie którego Izba zadokumentuje, że ma zaufanie do rządu.

Izba przyjęła porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie 492 głosami przeciw 4 głosom.

Nowy gabinet turecki.

Konstantynopol. Sułtan przyjął wielkiego wezyra Hakki baszę, który przedłożył program gabinetu. Po południu przy zwykłym ceremoniale odbyło się na Porcie odczytanie pisma odręcznego w sprawie zamianowania wielkiego wezyra Hakki'ego i szeika ul Islam Husni'ego.

Sprawa kreteńska.

Konstantynopol. Porta otrzymała odpowiedź mocarstw ochronnych na ostatni protest w sprawie złożenia przysięgi rządu kreteńskiego królowi greckiemu. Według informacyi Porty mocarstwa oświadczyły, że postępowanie Kreteńczyków jest bezsensowne, zwłaszcza, że o aneksyi Krety przez Grecyę mowy być nie może. Mocarstwa ochronne obiecują interwencyę.

Przeciw handlowi żywym towarem.

Waszyngton. Izba reprezentantów przyjęła ustawę o zwalczaniu handlu dziewczętami.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedź balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Klub maszynistów drukarskich w Krakowie** urządza w sobotę 15 b. m. wielką zabawę taneczną w Stow. drukarzy „Ognisko" (Rynek 13, III. p.). Początek o godz. 9 wieczór. Bilet pojedynczy 1 K 50 h, familijny 3 K. Wstęp za zwrotem zaproszenia i tylko do godz. 12 w nocy. Przy wstępie wszystkie panie otrzymają kwiaty i karnety. Zabawa urozmaicona różnemi a pomysłowemi niespodziankami.

* **Krakowska grupa Związku krawców**, ul. Sienna 3, I. p. (kawiarnia Wetsteina). Adres na listy: Antoni Hermana, ul. Felicyanek 3, I. p., także w godzinach południowych od 12—2 wypłata podróżnym członkom Związku krawców.

* **Baczność murarze krakowscy!** W niedzielę 16 b. m. o godz. 9 rano odbędzie się pof ufne zgromadzenie w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, I. p.). Sprawy bardzo ważne. O liczny udział uprasza zarząd.

* **W sobotę 15 stycznia w dolnej sali „Sokoła" krakowskiego** urządza Związek krawców i krawczyń **wielką zabawę.** Wstęp 1 K 50 h, familijny na 2 osoby 2 K 80 h, familijny na 3 osoby 4 K.

* **Kolejarze podgórscy** urządzają w sobotę 15 b. m. **zabawę karnawałową** w salach „Domu robotniczego", pl. Serkowskiego 11. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 1 K. Dochód przeznaczony na fundusz zapomogowy.

* **Podgórze.** Stowarzyszenia robotnicze urządzają w niedzielę 16 b. m. w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) wieczorek. Na program złożą się przedstawienie amatorskie: „Pochód z pochodniami", krotochwila na stosunkach galicyjskich osnuta przez Urbańskiego. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 60 h.

* **Dębniki.** Towarzyszki! Towarzysze! Zapraszamy was niniejszem na poufne zebranie członków robotniczej spółki spożywczej „Naprzód", które odbędzie się w Dębnikach w niedzielę 16 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu Czytelni. Referenci tow. dr Kapellner i tow. Kluczka. Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne. Za zarząd spółki: Pankiewicz, Szokalski.

* **Wiedeń.** W „Spójni", stow. akad. postępowej młodzieży polskiej, dnia 14 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu czytelni technicznej, IV. Waagg. 9, odczyt p. Edw. Grabowskiego na temat „Marzenia utopijne a myśl współczesna" (współczesność K. F uriera).

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzewski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.)